KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 16. Dnia 22. Kwietnia. 1850.

Dzisiejsze boje.

Gotujcie drogę pańską, czyńcie prostemi ścieżki jego...
Wszelka dolina będzie napełniona a wszelka góra i pogórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste — a ostre drogami gładkiemi.
Ś. Łukasz, rozd. 3.

Pomimo rozlicznych barw i odcieni dwa tylko głównie żywioły walczą dziś z sobą na świecie.

Pierwszy żywioł — to Cezar.

Wciągnął on w siebie całą siłę Azyi i ducha Azyi — i rzekł do swego ludu: „Bóg to ja! — religia twoja to posłuszeństwo mojéj woli — przezemnie droga do nieba.”

Jest to duch cielesnéj i duchowéj niewoli — dziś rzeczywisty pan Azyi i Europy, król królów, a nazywa się carem Wszech Rosyi.

Naprzeciw niemu stanął żywioł drugi — to Spartacus.

Niewolnik ten odwieczny, ciągłą nędzą, ciągłém poniewieraniem, ciągłém tratowaniem go w błoto, ciągłém urągowiskiem przywiedziony do rozpaczy, do szaleństwa, do wściekłości, stracił już cierpliwość i z wyciągniętą żylastą dłonią gladiatora — domaga się zemsty i usamowolnienia. — Zwodzony przez fałszywych kapłanów, wziął nareszcie niebo za czczy wymysł, za próżną obiecankę, za środek do trzymania go w niewoli i zaślepiony bólem wyparł się Boga i boskości swojéj: i woła: Bogiem moim wolność, bo tylko ona da mi chleb i ziemię. Wiarą moją, pięść moja, nóż mój, ładunek mój, bo tylko ona odda mi sprawiedliwość.

Jest to duch zwierzęcéj, cielesnéj wolności, a nazywa się Francya.

Pod sztandarem carskim stanęli wszyscy więksi i mniejsi satrapi, wszyscy co mają władzę i boją się ją stracić, bo oni tego samego pragną co i on, bo panowanie jego jest ich panowaniem, i zwycięztwo jego ich zwycięztwem, a nauczyli się już z doświadczenia, że zwodzić ludy dłużéj niepodobna, że imię boże, z którego swoję potęgę czerpali już straciło swój urok bo je nadużyli, bo je zbluźnili, bo je kładli na wszystkich swoich szkaradach. — Przekonali się także, że i majestat dla ludów przestał być majestatem, bo Spartacus rozwaliwszy tron potrzykroć ujrzał w nim tylko deski takie same jak na scenie, i odkrycie swoje rozpowiedział wszystkim swoim braciom-ludom. W sile więc już tylko, w materyalnéj sile pokładają całą swoję ufność, a tę siłę ma car, a więc cześć carowi. I czekają na jego skinienie.

Za Spartacusem, za Francyą, za galernikiem rozkuwającym swój łańcuch, stanęły sercem wszystkie ludy, bo i one tak zgniecione jak on, tak sponiewierane jak on, tak wyśmiane jak on, tak zwiedzione w najświętszych nadziejach jak on. One w nim widzą siebie. Każdego jego ruchu wyglądają z bolesną niespokojnością, każda jego klęska jest ich klęską, każdy jego ból w ich piersi się odbija, i wyciągają ku niemu żebrzące dłonie z za krat swoich więzień wołając: bracie niewolniku! jak uwolnisz siebie, rozkuj i nas.

I oto właśnie wybija godzina, gdy Spartacus z Cezarem w śmiertelne rzucą się zapasy.

Gdy pierwsza z tych sił zwycięży, to ludzkość na długo zostanie tém, czém jest dzisiaj — niewolnikiem.

Gdy druga z tych sił zwycięży, to ludzkość przez czas jakiś będzie szczęśliwém zwierzęciem, będzie miała ziemię i wszystkie jéj rozkosze, i będzie w nich grzęznąć aż natrafi na nową kość niezgody, na nowe boje, na nowe mordy.

Jako chrześcianie nie możemy nawet na chwilę przypuścić, iżby taka była ostateczna przyszłość ludzkości; musimy koniecznie wierzyć, że jest jakiś trzeci żywioł,

trzecia siła, co religijnego a sfalszowanego dzisiaj ducha Moskwy nawróci ku prawemu Bogu i tę straszliwą broń wytrąci z ręki Cezara, a wyziębły i w ziemię wbity wzrok Francyi podniesie ku niebu, i poda tym dwom tak przeciwnym dziś siłom ramiona swoje, i stanie się krzyżem łączącym świat w jednę wielką, bratnią rodzinę.

Ale jakiż to żywioł? i jeżeli jest, gdzież jest? Dawno już, bo przeszło od pół wieku dziwne po świecie krążą powieści o jakiéjś istocie nieznanéj, tajemniczéj, zarazem i nigdzie i wszędzie będącéj, nie wiadomo na świecie czy nad światem, niby nieżywéj a jednak żyjącéj, milczącéj a jednak najwymowniejszéj, mającéj wybawić ludzkość z niewoli.

I wszystko co w Boga wierzy, w nią wierzy; a wszystko co się Boga wyparło i jéj nie cierpi. Cezary oburzają się na samo jéj wspomnienie i udając śmiech wołają: to urojenie! to utwor głupiego gminu! wymysł szaleńców! nie ma jéj! albo zapominając się w gniewie, że zaprzeczyli jéj bytu, okrzykują ją krwi i złota chciwym zbrodniarzem, i nie masz potwarzy, któréjby na nią nie rzucili. Lecz i zaprzeczania i potwarze daremne. Ludy szepcą pomiędzy sobą, że ona żyje, bo nieraz głos jéj slyszały; wierzą w nią, bo nieraz ją widziały; wiedzą, że jest sprawiedliwą, bo im sprzyja, bo ilekroć który z nich w rozpaczy podniesie broń na swego oprawcę, to przed nim natychmiast staje ta istota tajemnicza w postaci młodego bohatera i zastawia go przed katem piersią swoją i najkrwawsze ciosy w siebie przyjmuje.

Poetom ludów objawia się ona znów w postaci Chrystusa, już to w cierniowéj koronie, na krzyżu, już to odwalającego kamień grobowy i wstępującego w niebiosa i wiodącego ludzkość za sobą.

A istota ta znienawidzona przez Herodów, ukochana od ludów, ubóstwiona przez poetów, to pokutujący duch Polski. Pokutuje on zaprawdę! bo straszne zmazały go grzechy, wstąpił do piekieł i wycierpiał wszystkie piekielne męczarnie niewoli, i wytrzymał je wszystkie, i wyszedł czysty z tych prób ogniowych, i czeka tylko na chwilę, w któréj nam się w sercach niebo otworzy, aby w nie wstąpić i zamieszkać w niém do końca wieków.

A bezduszne ciało tego ducha pokrajane w kawały, w sroższą niż kiedykolwiek zapadło dzisiaj niemoc — w straszne jakieś, niby paralityczne osłupienie.

I przechodzą koło niego płatni mędrcy, sługi Herodów, i wołają: oto już zmarniałeś narodzie polski, przeżyłeś siebie, przekonałeś się nakoniec, że dla ciebie nie ma gdzieindziéj zbawienia, jeno w carze; oddaj mu się, a on łaskawy, on miłosierny, on przebaczy, i będziesz szczęśliwszy, niż byłeś kiedykolwiek.

Toż samo powtarzają najemniki drugiego i trzeciego Cezara, każdy zachwalając swego.

Ale naród polski odpowiada im tylko pogardą i milczy.

Po tych carskich radzcach przychodzą ich bracia rodzeni, faryzeusze, wzdychają świątobliwie, i mówią: cierpisz narodzie polski, to prawda, cierpisz, boś szarpał się jak szaleniec. Otoż wierzaj nam, że to dla twojego dobra. Twoim obowiązkiem jest cierpieć i wszystko cierpliwie znosić. Cierpże, cierp spokojnie narodzie polski, pokorą mury przebija, i ty pokorą doczekasz się ojczyzny i zbawienia.

A naród polski odpowiada pogardą i milczy.

Przychodzą wreszcie radzcy praktyczni, złéj i dobréj wiary, i krzyczą: Narodzie polski upadłeś, boś nie umiał handlować; wierz nam: zbawieniem twojém jest handel i przemysł, stań się kupcem, fabrykantem, a niedługo kupisz sobie Polskę.

A inni znowu mędrcy wołają: upadłeś narodzie polski, boś nie umiał oszukiwać, ucz że się coprędzéj prawa rządów, pod któremi jęczysz, dobijaj się urzędów, przysięgaj ile razy zechcą i na co chcą, choćby nawet na zdradę kraju; to nic! to ciebie nie krzywdzi — bo wszelka podłość dozwolona niewolnikom. Ucz się wszelkiego oszustwa, abyś twoich mistrzów przeszedł; stań się chytrzejszym od nich, fałszywszym od nich, nikczemniejszym od nich, bo tylko własną ich bronią pokonasz wrogów; stań się lisem, gdy lwem być nie możesz.

A naród polski odpowiada pogardą i milczy.

Nakoniec przychodzą mistrze z mądrością francuzką i krzyczą: Polsko! obudź się, obudź i słuchaj nas, zbawieniem twojém demokracya, komunizm, socyalizm; tobie nic więcéj i niczego innego nie trzeba, tylko tego samego, co Francyi; wywieś sztandar czerwony i wypisz na nim godła Proudhona.

A naród polski slyszy, ale nie slucha i bogdajby nigdy nie usłuchał.

Milczy naród polski, ale bądźcie pewni, że nie śpi. Zmęczony ciągłą męczarnią, ciągłemi zawodami, ciągłém a nadaremném wyglądaniem pomocy po wszystkich stronach, dziś odwrócił twarz od świata i wzrok zamknął, aby go już nie widzieć, ale bądźcie pewni, że nie śpi. Żaden ruch, żaden głos, żaden jęk nie przerywa jego osłupienia, i gdyby nie świeże a nieustanne ślady krwi, gdyby nie ciągłe ciche łzy niewieście spływające po kratach więzienia, rzecby można, że już życie w nim zagasło, a jednak! zaprawdę! nie śpi on!

Nie odpowiada na namowy służalców carskich, bo czuje, że mir z Herodami zabiłby go, a tyle ma jeszcze siły, że pamięta, iż żyje właśnie dla zagłady Herodów.

Nie odpowiada na mądrość faryzejską, bo już dobrze zna jéj owoce i wie, że cierpliwość niewolnicza jest zaiste wygodną dla fałszywych mistrzów, ale jest hańbą i sromotą dla narodu, bo jest zaparciem się godności

człowieka, stworzonego na boskie podobieństwo; bo jest dobrowolném wyrzeczeniem się środków, jakie Bóg dał człowiekowi, aby na niebo zasłużył.

Nie odpowiada mędrcom praktycznym, bo czuje, że gdyby wszystkie siły swoje w mierzwę, w warsztat albo w kram włożył; gdyby został handlarzem, fabrykantem, to wkrótce powiedziałby, jak sąsiedzi jego: Bogiem moim złoto, tam ojczyzna gdzie złoto, niechże żyje pokój, bo on daje złoto, niech przepada duchowy postęp ludzkości, bo on rozbija kapitały.

Nie odpowiada radzącym mu, aby się nauczył bezprawia dla pokonania bezprawia, aby przejął od wrogów sztukę wojowania dla zwalczenia ich, aby się zaciągał w służbę tyranów dla pomagania narodowi; nie odpowiada im, bo czuje, że fałszu nie zwycięża się fałszem, ale prawdą; że podłości nie pokonywa się podłością, ale szlachetnością; że ciemnoty nie rozpędza się ciemnością, ale światłością; że nareszcie nie można dwom panom służyć od razu: szatanowi i Bogu, oprawcom i ludom, wrogom i Polsce.

Nie odpowiada nakoniec i zwolennikom Francyi, bo czuje, że w obozie Spartacusa są wprawdzie wszystkie cnoty, na jakie poganin zdobyć się może, ale nie ma zbawienia ani dla Polski, ani dla świata, ani nawet dla saméj Francyi, bo nie ma Boga; a on pamięta jeszcze pamięcią serca, że był kiedyś narodem bożym.

Nie śpi naród polski, on tylko pogrążony w smutném zadumaniu. Duma on nad sobą samym i smutny jest, bo czuje swoję niemoc; czuje, że soki, któremi dotąd się karmił, były to soki obce, zwierzęce, zimne, metalowe, że więc boskiego życia dać mu nie mogły i nie mogą. Smutny jest, bo tęskni za duchem wyższym, za duchem boskim, za duchem własnym, którego niegdyś wyparł się, a nie wie sposobu jakimby go zakląć do wstąpienia napowrót w jego pierś wyziębioną.

Naród polski duma i myśli i cierpi, a wy! jeszcze rozumkujecie! jeszcze sprowadzacie formułki z zagranicy, jeszcze sprzeczacie się z sobą? o co? o czcze słowa! o bezduszne teorye! jak gdyby teorya jaka mogła ducha stworzyć! jak gdyby forma jaka mogła do życia przywrócić! I dotąd jeszcze zrozumieć nie możecie, że to sam duch narodu tworzy sobie formę, że forma jest niczém bez ducha, że naród nasz nie jest martwą gliną, któréjby można nadawać kształty dowolne. Lecz gdyby nawet był gliną tylko, to i tak trzebaby jeszcze wszechmocnego „stań się!” aby boże tchnienie weszło w nią, aby z niéj powstał naród-człowiek, z piętnem boskości na czole.

Otóż na to wszechmocne „stań się” czeka oddawna duch boży unoszący się nad Polską, i to jest jedyne zaklęcie mogące go napowrót do serc naszych sprowadzić!

Ale święte to słowo trzeba wyrzec nie ustami, ale całém sercem, całą duszą, całém życiem naszém.

Stań się czystości!

Gdy obce brudy wyrzucim z siebie, gdy szczerze zapragniem Polski naszéj, Polski prawdziwéj i jedynéj, Polski chrześciańskiéj, gdy całemi siłami uwierzymy, że prawdą naszą, że prawem naszém, że zbawieniem naszém tak niebieskiém jak ziemskiém jest tylko i jedynie Ewangelia, słowo Boże, wtedy duch polski wstąpi w nas i podniesie nas i uczyni potężniejszymi od najpotężniejszych.

Bo duch polski jest miłością, a miłość mieszka tylko w czystości.

Wtedy pojawi się na świecie siła trzecia, siła sądna, siła zbawcza, do któréj wzdycha dotąd ludzkość przygnębiona, a imię jéj będzie: Polska.

Wtedy spełni się błogosławieństwo dane smętnym, albowiem będą pocieszeni; błogosławieństwo dane łaknącym, albowiem będą nasyceni; błogosławieństwo dane pragnącym, albowiem będą napojeni; prostaczkom, albowiem będą podwyższeni; ubogim i wszystkim niesprawiedliwie cierpiącym, albowiem przez Polskę dane im będzie królestwo boże na ziemi.

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.

(Ciąg dalszy).

Grecya jest jednym z punktów strategicznych przeciw Turcyi, kto go zajmie może zeń ostrzeliwać Carogród — Anglia więc i Moskwa kuszą się teraz wspólnie o niego. Grecya dzisiejsza chociaż postawiona wolą trzech mocarstw: Francyi, Moskwy, Anglii, lecz dla drugiéj tylko wyniknął z jéj odbudowania pożytek, bo wpływ Moskwy jest jedynie w tym kraju przeważającym. Wspólność religii — uczuć, wspólność nienawiści i nadziei i wspólny interes obalenia Turcyi ściśle je łączą z sobą. Moskwa ma w niéj ścisłego zwolennika i sojusznika — na nią też Grecya jako na swego naturalnego opiekuna spogląda. Grecya jest właściwie prowincyą Moskwy na skrzydle Turcyi, a jak słusznie p. Piscatory powiedział w Izbie francuzkiéj, jest to wał przedmostowy, któren sama Moskwa obsadza i z niego korzystać może. Francya zneutralizowała swą niezręcznością cały wpływ na Grecyą — Anglia zatém w niéj sama się tylko spotyka z Moskwą. Interesem Anglii jest: jak długo się da, podtrzymywać Turcyą a w razie koniecznego upadku saméj z niego także zkorzystać, i tym sposobem zapobiedz groźnemu dla niéj wzrostowi potęgi Moskwy. Dla tego to zajęciem stanowiska w Grecyi, Anglia chce uspieszyć Moskwę — by w danym czasie z tego punktu mogła

wprzód niżeli ona, wyprowadzić na Konstantynopol ludy chrześciańskie Tessalii, Epiru, Macedonii i Tracyi.

Ostatnia nota moskiewska w téj sprawie przesłana p. Brunów, wiele narobiła hałasu: jest to ważny bardzo dokument. Odchyla on bacznemu oku zasłonę systematów, których się obecnie oba te państwa trzymają, ich pogląd wzajemny na siebie i swą przyszłość; w niéj to już wyraźnie Moskwa pyta Anglią, jaki jéj jest cel nadal? Wszystkie dzienniki organa wstecznictwa poklasnęły téj nocie, krzyknęły przeciw Anglii, że z Moskwą, jedyną *tarczą społecznego porządku* szuka zaczepki, że Europę na nowe *wstrząśnienia* naraża. Car zaś występuje w niéj w obronie słabych i uciśnionych!.. Moskwa wie wszakże co robi i z obawy tych *wstrząśnień* nie jest tak skorą do wojny, a ton rzeczonéj noty niechaj nikogo nie uwodzi ani zastrasza. Kruk krukowi nie wykole oka — to téż Moskwa układnie bardzo czyni w niéj Anglii przedstawienia, nie protestuje przeciw jéj czynom teraźniejszym, lecz tylko przeciw temu, coby czynić chciała na przyszłość bez jéj wiedzy. Oświadcza w treści całéj, że Anglia wszystko uczynić może co zechce, ale w dobrym z nią porozumieniu, uznając nawet urzędownie wyższość morską Anglii.

Moskwa obecnie zatém postępuje widocznie *w polityce zewnętrznéj na drodze jawnéj:* trwożliwie, z wielkim namysłem, zwolna krok za krokiem w następstwach — nie zaczepia, lecz grozi. Silna w wojennym szyku nie idzie nigdzie naprzód, lecz przewidując nowe wypadki, czeka, aż ją one same wywołają do marszu. Zgarnia więc swe pólki pod rękę i zakłada wielkie obozy na granicy, odpornie tylko działając. Sprawę grecką jako zaczepkę dobrze pojmuje, dla tego nie rączo w niéj działa, lecz szuka przewłok, a odwet do zdarzonéj odkłada sposobności.

Na drodze zaś skrytéj działa szybciéj i śmieléj jak kiedykolwiek, bo jéj same okoliczności sprzyjają ku temu, a intrygi moskiewskie wszędzie już głowy podnoszą do góry. W Turcyi ma swych stronników w dywanie, a całą Słowiańszczyznę turecką niechęci przeciw Padyszachowi, czego koło Trawnika skutki widoczne. W księztwach naddunajskich schlebia i zyskuje miejsce dla siebie. W Grecyi uwielbiają ją jako obrońcę, wychylają toasty na zdrowie cara, a Polaków niechcących uczynić tego samego mordują. W Słowiańszczyznie rakuskiéj gnębionéj i zawiedzionéj przez Austryą, gdzie już cierpliwości zabrakło, entuzyazm wzrasta z każdym dniem dla słowiańskiego brata Kaina, a Kroaty świeżo odzywają się o przyswojeniu sobie języka rosyjskiego carskiego wynalazku. Nam Polakom uśmiecha się łaskawie obietnicami amnestyi. W całéj zaś Europie knuje intrygi, podburza i ośmiela wstecznictwo, odgraża się przeciw wolności, a ulubione marzenia każdego moskiewskiego oficera iścia na Paryż, usiłuje jak najprędzéj doprowadzić do skutku.

Takie jest *dzisiaj* stanowisko Moskwy *na zewnątrz;* lecz właśnie to jéj wahanie się i niepewność działania wyświecają, że *wewnątrz* zachwiała się w posadach swoich. Nie dowierza sama już sobie jak dawniéj, snać nie ma staréj siły, ni téż odwagi, aby działać zaczepnie, trzyma się więcéj odpornie i sama konieczność wywołuje ją tylko do boju. Chiński mur, jakim się Moskwa od reszty Europy zamknęła, nie dozwala dokładnie rozpoznać co się w jéj wnętrzu gotuje — i tylko z pozornych działań i znaków godzi się o tém wnioskować. Zda się przeto że powiew czasu naszego nadwątlił znacznie siły żywotne tego olbrzyma Północy, że i tu odgłosy dzwonu wolności odbijać się już poczynają w sercach ludzkich i one powołują na bratni wiec ludów.

Mnóstwo sekt religijnych, które się coraz bardziéj rozmnażają w łonie prawosławnego kościoła, osłabiając powoli wiarę, wyłamują szczerby duchowe i grożą upadkiem schizmie, głównemu filarowi Moskwy. Odkryte zaś niedawno wielkie sprzysiężenie, pokazuje nam, że i ten ostatni przylądek tyranii i gwałtu fale wolności zalewać poczynają. Z ogłoszonych wielu nazwisk wskazańców, widać że ludźmi początkującymi w tém dziele, byli literaci i wojskowi — dwa największe działacze w każdém państwie. Każda atoli hierarchia wojskowa, skoro raz tylko wzruszy się i poczuje moc swoję, obracać zwykła broń własną przeciw temu, kto ją za narzędzie używał. Obecne zawieruchy żołnierskie we Francyi, a które może niezadługo zmienią się w jeden ruch socyalny, dają nam tego najlepszy przykład. Potęga więc carska oparta na schizmie i wojsku, przez nie same runąć téż może Zresztą skoro prawdziwa wolność chrześciańska ugruntuje się na Zachodzie — podoła skruszyć pogański bałwan caratu.

Lecz nie łudźmy się takim stanem rzeczy, bo pracy naszéj nikt za nas nie zrobi, ona dla Moskwy ostatecznie od nas pójść musi, i pokonać ją na wszelkiéj drodze, jaka wypadnie, więc *jutro* Moskwy od naszego ostatecznie przebudzenia zależy. Idea tylko chrześciańska jedynie podołać może pogaństwu. Wszakże to idea nasza, pierwiastek wprost moskiewskiemu przeciwny, nas zatém czekają ostatnie z Moskwą zapasy. Wie o nich car i drży przed niemi, a i my o nich wiedzieć i do nich gotować się powinni. Nim atoli stanowcza chwila nadejdzie, niejeden z naszych skonać może jeszcze pod knutem, zmarznąć nad brzegami Irtyszu. Niejednego w kopalniach odłam kruszczu przywali, lub kula czerkieska przeszyje, pospiechem zaś przetarcia coprędzéj własnych oczu możem ich tylko zratować.

Dawno już w sprawie wolności położyliśmy przeciwko Moskwie nasz list zapozwu, czekać więc cierpliwie i wytrwale musimy na niego wyroku, jak nasz wieszcz narodowy w „Królu Duchu” nań oczekiwał:

> Miéj więc dzień jeszcze ten jeden w zarządzie
> Siłę, która jest w mieczu i toporze. . . .
> Ja ciebie czekam na ostatnim sądzie
> Z tym listem . . . . który w mogile położę!
> Czekam za światem ciebie! na wylądzie
> Brzegu, o który grzmi ogniste morze
> Krwią twoją jasne i zafarbowane!
> Czekam! — z tym listem przeciw tobie stanę! . . .

MY POLACY po ciernistych przeszliśmy ścieszkach ostatniemi laty, a miasto już bitego gościńca, błąkamy się jeszcze po manowcach aż dotąd. Wszystkie nasze rachuby, wszystkie nadzieje 48 roku rozwiały nam się pierwéj niż innym, a pamięć o ich wspomnieniach nam samym dzisiaj rodzi wyrzuty.

Rozbiegliśmy się na wszystkie strony, byliśmy wszędzie — wszędzie szukaliśmy ojczyzny naszéj — okrom w nas samych. Nie szczędziliśmy ni krwi, ni trudu, ale

poskąpiliśmy ofiary własnéj. Gdziekolwiek zamąciła się woda, ruszaliśmy społem dla siebie łapać tam ryby — niepomni, że Chrystus w kryształowych falach jeziora swoje niewody tylko zarzucał, i z nich, nie z mętnych kałuż, obfity wyciągał połów.

Przeczystą sprawę naszą spajaliśmy z krętemi zabiegami cudzych dążności, a nadzieje i prace nasze rzucaliśmy na obcą nam szalę. Gdzie więc kolwiek dla kogo zabłysła iskra nadziei, -- my tam biegliśmy z całą swą duszą, lecz za to w przygaśnięciu każdéj słabieliśmy na siłach, gasł ogień rodzimy w piersiach, a im więcéj stawiliśmy na którą sprawę, tém bardziéj po jéj rozbiciu się upadaliśmy na własnéj mocy.

Zmarnowaliśmy powierzone nam talenta, zmarnowaliśmy stosowną chwilę do ich użycia, a obiegłszy fatalne koło, stoimy dziś na punkcie z któregośmy wyszli przed dwoma laty. Nic nie przyrobiliśmy ani dla innych, ani dla siebie, oprócz że nam raz jeszcze pokazano wyraźnie, że tylko w nas samych, a nie indziéj jest siła ożywcza, która równie nas jak innych podźwignąć zdoła. Wszyscy więc, którzy chcą wyjść zwycięzko w dzisiejszéj walce starego świata, do nas się zgarnąć powinni, a sprawa nasza jako przednia przeciwko Moskwie i dzisiejszemu poganizmowi straż, w pochodzie ludów przodować ma obowiązek a nie wlec się za drugimi. Nie usłużymy Polce ani ludzkości przerzucając się do cudzych obozów, ale tylko stawając silnie we własnym.

Prąd rewolucyjny w 48 roku zastał nas w chwili słabości, rozbicia duchowego, i dla tego też zamiast się z nim sprzymierzyć, objąć go i przeniknąć własną myślą, my ślepo rzuciliśmy weń ciała nasze a duchem byliśmy pasożytami obcych idei. Dzisiaj nie dość że sami cierpimy za winy nasze, ale usiłowaniami naszemi nie przynieśliśmy żadnéj pomocy tym, za któremi biegliśmy.

Nie jest to miejsce ni czas po temu, byśmy szczegółowo roztrząsać mieli i błędy pojedyńczych ludzi i zboczenia ogólne; wypada nam wszakże zwrócić uwagę na kilka punktów, z których raz zszedłszy, daliśmy się porwać wirowi dalszych okoliczności.

Wypadki 48 roku zalawszy krwią męczeńską niwy polskie skalane zbrodnią bratobójstwa i napełniwszy więzienia tysiącami ofiar, powinny nas były dostatecznie przekonać, że żadna obca idea nie podniesie nas, lecz głębiéj dociśnie. Pokazały one jawnie, że demokracya mieszczańsko-pogańska dzikie tylko na ziemi polskiéj może wydać owoce. Wyrozumowaną potrzebą zainteresowania materyalnego ludu przez rzucenie mu kęsa ziemi na własność, wróg nasz podchwycił, a wprawniejszy do walki bronią szatańską, umiał brudne namiętności właściwą poprowadzić drogą przeciwko Polsce; bo ojczyzna nasza nie na potędze brudnego egoizmu, ani też na dziedzictwie ziemi oparta.

Po tak ciężkich klęskach zaczęto się upamiętywać, materyalny demokratyzm zachwiał się, rozbicie atoli moralne po tylu nieszczęściach potrzebowało dłuższego cokolwiek czasu, aby ochłonąwszy z pierwszego bólu naród mógł znowu skutecznie o sobie radzić. Pierwsze chwile, jak zwykle po upadku każdego politycznego przedsięwzięcia, zchodziły na dociekaniu kto był winniejszy.

Położenie nasze od samego upadku, podzieliło wszelkie usiłowania narodowe na dwoje — na usiłowania czynione za krajem *w emigracyi* i *w kraju*. Pierwsze ścieśnione co do czynu, swobodne co do wyrobu myśli, nie mały dla tego zawsze wywierały wpływ na kraj. Drugie ścieśnione w rozwoju myśli, o przygotowaniu się do czynu opartego na myśli przez emigracyą podanéj radziły.

Wypadki 46 roku jednakowo kraj i emigracya boleśnie uczuły — a jednakże z nich odebrawszy wrażenie, o ich głównéj przyczynie jednaki również musiały sąd wydać. Dla tego zarówno w kraju jak i w emigracyi zaczynano powoli opuszczać zużyty sztandar demokratyczny, a poczynano obliczać się do nowych polskich hufców. Prawdziwsza myśl narodowa wszędzie już świtać zaczęła, pewniejszy ruch duchowy obudzać się począł. W kraju po świeżo doznanych nieszczęściach, zwłaszcza że wszyscy ludzie ruchliwsi zamknięci byli w więzieniach, ruch ten nie był tyle wydatny, ile w emigracyi — tu więc wyraźniéj jął się odznaczać.

Falanga demokratyczna w emigracyi wyobrazicielka u nas téj zasady, sama zaczęła się przekonywać o jéj błędności, a kapitulując, powoli usiłowała się przedzierzgnąć w inną myśl; lecz zastarzałéj dawnemi nawyknieniami z oporem szedł jéj każdy krok postępu, bo sam czas ją odbiegł, a ona ni wiary potrzebnéj, ni siły nie miała zdążać za nim. W środku też saméj falangi powstały rozdwojenia i burze, które niezadługo byłyby rozsadziły jéj przestarzałą budowę. Falanga zaś konstytucyjno-konserwatywna, niby nowym krojem staro-szlachecka z królem na czele, nie miała już żadnego moralnego wpływu. Zdziwiona niespodziewanym przez nią ruchem 46 roku, korząc się przed nim z początku, a następnie wróżąc z niego ostateczny upadek swéj myśli, słabła na duchu, kończąc resztę dni swoich na mizernych swarach z demokracyą.

Dwa więc te przeważne a zużyte żywioły chyliły się w emigracyi ku upadkowi, lecz za to w pojedynczych ludziach co się przekonali o błędności dróg dawnych, silnie zaczęło kiełkować prawdziwe życie. Z różnych stron jak po rozbiciu zaczęły się ściągać jednostki ku sobie, i wkrótce byłby z nich powstał zastęp niosący w sobie czystą myśl narodu.

Wypadki zatém 48 roku zastały sprawę naszą *w kraju* w zwątpieniu, a następnie w nagłém przejściu do niespodziewanéj radości i nadziei; postawiły *kraj* w stanie exaltacyi gorączkowego entuzyazmu i zrodziły przekonanie, że potęga Zachodu sama wszystkie zapory pokruszy. *Emigracyą* zastały one rozbitą; dawne jéj falangi zwątlałe moralnie, idee stare zdeptane, a nowe rodzące się jeszcze nie w pełni życia. Działania też jéj noszą na sobie cechę tego zamętu, a olśniona chwilowym zwycięztwem demokracyi francuzkiéj, tę samą jéj niepewność i wahanie się zaniosła do kraju.

Następstwa 46 roku pokazały się dla nas z jednéj strony rzeczywiście okropne w skutkach swoich, bo rozdwoiwszy nas z ludem między sobą, odjęły nam siłę moralną w stanowczéj chwili działania. Lecz z drugiéj, one to spowodowały ostateczne starganie traktatu wiedeńskiego, odjęły wszystkim niewzruszoną weń aż dotąd wiarę, zohydziły do reszty Austryą, zachwiały politycznym systemem Europy, i tym sposobem można powiedzieć najbardziéj przyczyniły się do przyspieszenia ruchów rewolucyjnych w Europie.

Ruch rewolucyjny Francyi 24 Lutego zakończył się

spaleniem tronu Ludwika Filipa na placu Bastylii, a lud francuzki w uniesieniu własnego szczęścia, najpierwszy okrzyk radości na cześć Polski wydobył z piersi swojéj. Tysiączne i przeciągłe „Vive la Pologne!” rozlegało się bezustannie po ulicach Paryża i obijało o Hôtel-de-Ville.

Wielkie i urocze były to dnie świętego i niepokalanego zwycięztwa ludu! one ożywiły w piersiach polskich nadzieję szczęścia. Wkrótce atoli demokracya Nationala owładnąwszy ludowym ruchem Francyi na swoję korzyść, usadowiła się przy sterze na dobre. Cała Europa ufna wtenczas w jéj trwałość i zbawienie, skupiła się pod jéj chorągiew. My Polacy poszliśmy za innymi — a miasto nasz własny sztandar rozwinąć, zformowaliśmy pod obcym bezsilną rotę i poszliśmy pod rozkazy Marasta i Lamartina.

Nasza falanga demokratyczna zachęcona dobrém powodzeniem demokracyi francuzkiéj, ocknąwszy się z upadku, nabrała nowéj śmiałości i pewności w siebie i zaczęła rej wieść jak dawniéj. Że zaś we Francyi wszystkie inne odcienia przeszłości uchyliły głowę przed demokracyą, bo idee prawdziwego postępu kiełkowały dopiero, i u nas tém samém prawem roztoczyły się rzeczy, a demokracya pogańska owładnęła ruchem. Ideę jéj poczytał ogół za zwycięzką, wszyscy jéj się poddali, oprócz niewielu, których wzrok już wtedy daléj dosięgał.

Przebiegła i dbała o swoję władzę we Francyi demokracya mieszczańska, zrozumiała co znaczą owe na cześć Polski okrzyki ludu; odgadła, że w nich cała Francya domagając się odbudowania Polski żąda w niém przodownictwa jéj ducha, pojąwszy zaś, że tak przodująca nasza idea roztrąci ją w pierwszém zetknięciu, spostrzegła całą przepaść dzielącą ją od nowego świata, którego narodzeniu z natury swojéj wprost jest przeciwna. Postanowiła więc jaką bądź ceną ubezwładnić nasze dążenia, sparaliżować wszystkie nasze czynności. Nasza zaś falanga demokratyczna, pokrewna z nią dawnemi związki, jednością uczuć i dążności społecznych, służyła w jéj ręku mimo woli za powolne ciągle narzędzie.

Wszystkie więc możebne wonczas polskie działania w emigracyi rozbiły się o nastawione zewsząd przeszkody. Nastąpił chaos w myślach i środkach, a uśpione przedtém miłości własne wyszły znów na jaw. Radzono tylko swarliwie, a dawna sejmikowa niezgoda z całą gorszącą zgrozą powstała.

Tak rozhukana *emigracya* zamiast jeden silny zastęp stanowić, rozbiegła się na oślep na wszystkie strony, bez ładu i pewnéj myśli przewodniczącéj, a największa część udała się w takiém rozbiciu do kraju. I nie mogło w tém położeniu stać się inaczéj; bo w braku prawdziwego spoju każdy chciał być pierwszy, każdy na swoję rękę formował legie. Marast i Flocon łudzili obietnicami, Lamartine zaś szumnemi słowy zapowiadał, że dla Polaka wszystkie teraz granice otwarte.

W kraju — w prowincyach podległych rządom, których wstrząśnienia wewnętrzne państwa zakłopotały nie mało, obudził się ruch gorączkowy. Wszyscy działać chcieli, bo każdy czuł tego potrzebę, lecz nikt nie wiedział co począć. Zwycięztwo idei demokratycznéj na Zachodzie przyćmiło proste polskie uczucie, i wszyscy hołdy znowu składali idei obcéj. Wszystko też poczęto prowadzić cudzoziemskim krojem, poczyniono komitety i rady, rządzono tak swobodnie i legalnie, jakby już rzeczywiście wrogów z kraju naszego wypędzono. Miasto działać stanowczo, miasto rozpostarcia otwarcie proporca polskiego ducha, układano się, paktyzowano, wysyłano deputacye, zawierano konwencye. Jakby nam wolno było na takich rzeczach czas tracić, jakby nam zdawna nie dość już było układów.

Wszędzie wpadano w te same błędy, bo wszędzie jedno półśrodkowe widzenie rzeczy i wahanie pochodziło z téj saméj zasady pogańskiego sobkostwa, bez żadnéj myśli żywotnéj. Wszędzie też te same wypadły dla nas skutki: że skoro przeciwnicy nasi opamiętali się z pierwszego przestrachu i wzmogli w siłę, stan oblężenia zastąpił dane uprzednio koncesye, emigracyą wypędzono, a kraj zniszczony w większą niż przedtém popadł niewolę. Zbombardowano bez powodu Kraków i Lwów, wymordowano Książ, rzucono się na niewinne ofiary ślepéj łatwowierności przewodników, co z czystą wiarą dotrzymania obietnic zbroiły się do walki o Polskę za pozwoleniem rządu pruskiego; lecz tą razą bezbronna garstka odparła tłumy napastników i źle okuty kij w ręku polskiego chłopa okazał się lepszą bronią od kartaczy i szrapneli. Dopiero po rozejściu się tych waleczных, których nikt prowadzić nie umiał, rozkiełznane żołdactwo rozpoczęło rabunki i plądrowanie kraju a utuczeni chlebem polskim obywatele niemieccy na czele band napadając domy polskie, dowiedli, że duch germański w chytrości i okrutném pastwieniu się nad bezbronnymi, w niczém nie ustępuje mongolskiemu caryzmowi, że Niemcy rzeczywiście zasługują na łaskę i co dzień szerszą opiekę tyrana Moskwy.

Nie znalazłszy więc nikt słowa czysto polskiego do ludu, nikt doń nie przemówił po chrześciańsku. Wszyscy mu nie dowierzali, bali się jego potęgi, a chcieli po demokratycznemu tylko nad nim panować. Lud w Poznańskiém zrozumiał o co rzecz idzie, sercem nie głową poczuł co mu czynić wypada, porwał za kosę, a śpiewając nabożne pieśni, szedł śmiało pod kartacze i szrapnele, i z wiarą w sercu, z modlitwą na ustach zwyciężał. Dzisiaj wiatr świszcząc po polach, na których on staczał nierówne boje, i ci co kosy jego poznali, powiedzieć mogą co zdolna dokazać odwaga z wiarą. Nie chciał też lud ten rozchodzić się do domów, płakał i prosił, by go prowadzić . . . miał w sobie czysto polskie uczucie.

Nie umiano jednak pojąć téj uroczystéj chwili narodu, ani wznieść się do tego chrześciańskiego zapału ludu, chciano go też wojennemi machinami zastąpić. Zniweczono to pierwsze drgnięcie, a ciężka za zmarnowanie go leży odpowiedzialność przed Bogiem i Polską na tych, co temu byli powodem. Lecz nam to najpiękniejsze z roku 48 zostało wspomnienie, że część ludu naszego zerwała się w nim dobrowolnie, a nie mogąc sama nic stanowczego dokonać dla win innych, dotrwała przynajmniéj do końca, ginąc odważnie. Dobry to posiew na bujną polską ziemię rzucony, który nie zginie, lecz każde ziarnko wyda rzęsiste kłosy.

W Polsce pod panowaniem Moskwy zawrzało także, lecz jak pod uciskiem inaczéj. Nieszczęsna zaraza oglądania się na prowincye już niby wyswobodzone, cieszące się niby polskiemi komitetami i rządami, zatruła pierwszy instynkt i skrzywiła prawdziwą myśl. Mniéj przezorna, pragnąca przygód młodzież, znęcona nadzieją prędkiego boju, rzuciła się gromadnie po za granicę —

a choć jéj gorące chęci uszanować należy, tym przecież nierozważnym krokiem zrządziła szkodę krajowi. Reszta po cichu gotowała się do czynu, przepełniona cytadella warszawska, setkami dostarczająca ciągle osadników Sybiru świadczy nam o tém. Najczystszy jest duch narodowy w téj części Polski, bo nie przesiąkły i nie skalany przewrotną Niemców mądrością. Najzdrowsze tu życie duchowe panuje, ztąd téż tylko rozpłynąć się ono musi i użyznić inne prowincye.

Skoro więc na ziemi własnéj wszelkie usiłowania spełzły na niczém, tém raźniéj rzuciliśmy się gdzie tylko działa zagrały, na téj więc staréj drodze, jako obrońcy z szablą w ręku rodzącéj się gdziebądź wolności, dopełnialiśmy tak tylko zrozumianego posłannictwa. Idea bowiem ułana polskiego walczącego we wszystkich częściach ziemi, zamarła dla nas niepowrotnie z pierwszą republiką francuzką i czasami cesarstwa, zatraciliśmy nawet w części i pod tym względem poczucie uarodowe, bo nie wszędzie z równą wmięszaliśmy się potrzebą, jak w Sycylii i w Badeńskiem.

Wszystkie zatém tryumfy i wszystkie klęski dzieliliśmy z rewolucyą. Wszystkie barykady i wszystkie pola bitew widziały nas zarówno. Legie nasze z chwałą dla oręża polskiego potykały się wszędzie, białe orły powiewały na czele kolumn, zatykano je po stolicach państw, a nieraz blisko już będąc ziemi ojczystéj, zdążyć na nią jednak nie mogły. My ostatni ustępowaliśmy z placów boju. Wszędzie życie nasze nieśliśmy w dani. Każde zwycięztwo wstecznictwa krwią naszą było oblane. Popłynęła ona obficie w Wiedniu i w Węgrzech, we Włoszech i w Badeńskiem. Nawet okropne dnie czerwcowe w Paryżu nie przepuściły nam także.

Nie własną przeto lecz obcą sobie puściwszy się drogą, wszędzie na niéj napotykaliśmy same zapory. Nic ani dla innych, ani dla siebie nie zyskaliśmy, bo dawne drogi są dla nas już zamknięte, a jedynie nowemi potrzeba nam iść naprzód. Pełna własna ofiara przyniesie tylko od nas pełną ofiarę światu. Pełnią chrześciaństwa w całym ciągu prywatnego i publicznego życia możem się tylko dobić przyszłości, tylko życiem i działaniem wedle raz pojętéj idei narodowéj dla Polski, niesiemy prawdziwy dar ludzkości.

Dla tego nie wszędzie nawet oceniono należnie i te poświęcenia, któreśmy na staréj drodze robili, różną monetą płacąc nam za nie. Zapomniano oddanych usług w odniesionych niejednych przez nas zwycięztwach, lecz za to skrzętniéj na karb nasz liczą cztery walne przegrane, w których cztery zwycięzkie szale przeważyły się na stronę ciemięztwa: bitwy pod Cattana, pod Novarra, pod Bruchsal, pod Temeswarem. Ci więc także, którym nieśliśmy szczerą pomoc naszą, własne winy składają na nas.

Dzisiaj smutne i dolegliwe jest dla nas. W kraju jak nam się dzieje, wiemy dokładnie. U obcych nie lepiéj także nam idzie. Ludzie starego porządku sądząc z tego cośmy dotąd robili nienawidzą nas i potwarzają. Okrzyczeli nas wichrzycielami, ludźmi walczącymi dla zysku, bez wiedzy czego sami chcemy. Czując zaś z drugiéj strony potęgę naszą i to co światu niesiemy, prześladują nas dla tego, gnębią, przepędzają z miejsca na miejsce, nie dają ni chwili czasu, ani kawałka ziemi gdzie głowę złożyć.

To nie zastrasza nas wszakże, nie odstręcza od wytkniętego celu, ale nowego dodaje hartu, i w téj wytrwałości cała jest nasza nadzieja, całe zbawienie. Widzimy także coraz jaśniéj, że coraz bliżéj jesteśmy pożądanego kresu, a słowa Zbawiciela utwierdzają nas: ***Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc dla nas... Boć tak prześladowali proroki, którzy przed wami byli.*** Mat. V. 11. 12.

My więc nie możemy sprzymierzać się z dzisiejszym poganizmem w jakiéjbądź występuje on szacie, bo wiemy cośmy ojczyznie naszéj i cośmy ludzkości winni. Do nas należy na miejscu starego świata, do nowego fundamenta położyć, i tą tylko drogą wskrzesić ojczyznę. Bóg złożył wielkie skarby w tajnikach ducha naszego, siły i wytrwałości nie brak nam — dla tego:

My lud od krzyża i Pańskich cierni,
My sprawy krzyża nie zdradzim,
Lecz obietnicy przymierza wierni
Prawdę do życia sprowadzim.

(*Zakończenie w nast. Nrze.*)

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. W drukarni Stefańskiego wyszła w tych dniach książeczka wierszem napisana p. t. *Gawędy*. Autor młody, jak widać z toku rzeczy, Galicyanin, wziął sobie za wzór Pola i przywiązał się szczególniéj do opowiadań szewca Kilińskiego. Całe dziełko obejmuje trzydzieści kilka stronnic — zawiera w sobie trzy oddzielne utwory: ***Wróżbita — Jan Kanty organista w Chochołowie — i Kotlarczyk.*** Pierwszy i ostatni są to obrazy z życia lwowskiego ludu i zawierają w sobie dużo zdrowego pojęcia i prawdziwego oddania szczero-polskiego uczucia. Dla bliższego zaznajomienia czytelników naszych z autorem i wykazania pożytku z jakimby ta książeczka po wsiach i miasteczkach czytaną być mogła, przytaczamy z niéj co mówił zebranym w koło siebie na przedmieściu lwowskiém stary Maciéj, *mówca, żołnierz, dyplomata*:

„Wierzę temu, kto poczciwie
Żywot wiedzie, ot i kwita!
A każdemu z was się dziwię,
Który, że tam ktoś wyczyta,
Lub nakrzyczą w ucho baby:
Że tam Polsce się dostanie,
Że tam Moskwa lub te Szwaby
Przez swe niby zmiłowanie
Coś tam — odpuść grzechy moje!
Tfu, chcą zrobić z nami Panie!
Właśnie tego ja się boję.
Boć ja wierzę w Zmartwychwstanie,
A to figle są szatana.
Owe gwardye, owe kluby:
Samotrzaskiem klatka zwana.
A te chęci — smolne duby.
Człek posiada co sam bierze,

A coś znalazł, to nie twoje.
Polskę wskrzeszą same boje,
Same śmierci, więzy, blizny,
I ta ufność w własne siły,
Święta miłość dla Ojczyzny,
I Maryja i Bóg miły!
Wiem ci ja to doskonale,
Co to było hen w Warszawie,
Jak nas lubią te Moskale!
Jak nam służą w naszéj sprawie —
Bo gdy wyrzekł Sejm te słowa:
Jedna rzecz jest narodowa!
Wszystkim wolność, jedne prawa,
Czy to ze wsi, miasta, dworu! —
To od Moskwy aż kurzawa
Nas zasłaniać dla pozoru.
A król Polak w własnéj sprawie
Zwołał wroga do ojczyzny.
Wszak wy wiecie każden prawie
Jakie dotąd nosim blizny —
Gdyby oni, Chryste Panie!
Czcili twoje przykazanie,
Toćby w własnym swoim kraju
Siedzieliby jako w raju,
A nie leźli w obcą ziemię,
Gdzie osiadło boskie plemię,
Nie moskiewskie ani szwabskie,
Tylko polskie, więc nie drabskie.
Kto katolik, w Boga wierzy,
Kto szanuje boskie prawa,
Ten swe mienie tylko dzierży,
A na obce nie nastawa;
Kocha bliźnich, swych współbraci,
Swą ojczyznę, strzechę własną —
Więc takiemu, tak się płaci.
Toć człek zacny, rzecz jest jasną —
Lecz kto jako złodziéj stary
We śnie skradł wam całe mienie,
Taki nie wart żadnéj wiary,
Tenże czarne ma sumienie.
A więc moje takie zdanie:
Milsze świętych obcowanie
I królestwo na téj ziemi
Boskie — lecz nie z nikczemnemi. —
I zadumał — otarł czoło
Wzrokiem powiódł naokoło.
Nim opadła na pierś głowa,
Jeszcze wyrzekł takie słowa:
Gdy mię kto o radę pyta,
Więc z wrogami, powiem, kwita!
Bo to nie śmiech i publika
Lackiéj ziemi respublika!

Więc gromadnie wszzyscy radzą
Jak te rzeczy poprowadzą —
Co tam radzić nazbyt wiele,
Kto na czele? Jan na czele!
Jezus śliczny zresztą z nami!
Da zwycięztwo nad wrogami
Matka boska, Ojciec święty!
Więc Jan, wodzem wykrzyknięty,
Tnie swą sztukę w takie słowa:
— Taka rzeczy jest osnowa
Mili bracia i sąsiady!
Trzeba powstać, nie ma rady!
Żadnéj bajki wam nie gadam;
Dokumentnie wiem, powiadam,
Cały kraj nasz, jak jest duży,
Na znak dany sam się wzburzy.
Znak to wielki, głośny, święty,
Boską myślą rozpoczęty,
W naszéj braci przewiedziony,
Znak przed wami utajony —
Raz wam wiedzieć o co idzie!
Ot, położyć koniec biédzie;
Być narodem i żyć w zgodzie
Z bracią starszą w swym narodzie.
Mówię prawdę, jak Bóg Bogiem,
Szlachcic brat nasz, Niemiec wrogiem.
Szlachta swoich praw się zrzeka,
Zgody pragnie, na was czeka,
By wspólnemi razem siły
Ojcowiznę wznieść z mogiły.
W rodzie starsza, w znak kapłaństwa
Uwalnia was od poddaństwa.
Miłość Polski ją bogaci —
Więc nie zważa co utraci.
Zważcie zatém na te słowa:
Wspólna rzecz nam narodowa
Zatém razem jak kto może,
Wznieść ojczyznę dopomoże.
Zaczniem z Bogiem, bo bez Boga
Oj niepewna każda droga.
A tak w drodze choć powiniem,
W Bogu wiara, że nie zginiem.

Znany jest powszechnie organista z Chochołowa Andrusikiewicz. Mąż ten swoim gorącym patryotyzmem, cnotą bez skazy i wytrwałą pracą obudził w ludzie galicyjskim parafii swojéj najczystszą miłość i poświęcenie dla ojczyzny. Autor malując szkicowo działania jego w 46 roku, tak opisuje ostatnią naradę gromad Chochołowa, Witówkowa i Dzianiszowa:

Przypominamy tu umyślnie obraz działania prawdziwych patryotów z 46 r. dla ocucenia jeżeli można tych z braci, co w nieszczęśliwém zapamiętaniu, zbrodnię systematu ciemięzców naszych chcą zwalić na niedoskonałość lepszych od siebie, bo goręcéj Polskę miłujących braci — jakkolwiek przekonani jesteśmy, że takich Audrusikiewiczów niewielu było.

WARSZAWA. Nakładem księgarza Orgelbranda wkrótce następujące wyjdą dzieła:

Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze przez W. A. Maciejowskiego.

Dzieje panowania Augusta II. króla polskiego.

Joachima Bielskiego dalszy ciąg kroniki polskiéj, zawierającéj dzieje od 1587 do 1598 r. w rękopiśmie odkrył i do druku podał, oraz historyczno-bibliograficzny opis żywota i prac Marcina ojca i Joachima syna Bielskich napisał i przyłączył F. M. Sobieszczański.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.